

CZYTELNICY DO TH

O „Don Carlosie”

PREMIERA „DON CARLOSA” NA szklanym ekranie przypominała mi marcowy spektakl „Beatrix Cenci”. W obu przypadkach mamy do czynienia z typowo romantycznym, mrocznym i tragicznym dramatem, z wielce skomplikowaną, trzymającą w napięciu intrygą.

W „Don Carlosie” już początek zwiastuje tragedię. Syn Filipa II — Carlos bez pamięci kocha swoją macochę królową Elżbietę. Sam król — trochę despotyczny, ale też i nieszcześliwy, pozbawiony w gruncie rzeczy przyjaciół i rodziny, wydany jest na pastwę dworskich intryg.

Wspaniały okazał się w tej roli Stanisław Zaczek, który doskonale oddał wahania i wątpliwości Filipa. Jest tu miejsce i dla szarej eminencji madryckiego dworu — Ojca Domingo, przebiegłego i nieczulego mnicha. Ważną rolę spełnia też prawdziwie romantyczny bohater, bezinteresowny patriota markiz Posa.

Porywający w swojej roli był Krzysztof Kolberger, jego gra pozwoliła widzom dokładnie prześledzić wewnętrzną ewolucję Carlosa, który przeobraził się z rozpaczającego i trochę melodramatycznego młodzieńca w dojrzałego i świadomego swych obowiązków wobec kraju człowieka. Celowo nie wspominałem o Ewie Wiśniewskiej, odwrażliwej postaci Elżbiety. Wydaje się, że nie czuła się ona dobrze w roli królowej, była zbyt sztuczna i papierkowa, nie wyeksponowała wyraźnie rozterek Elżbiety, która żywiła uczucia do Carlosa, zdając sobie jednak sprawę, iż jest żoną jego ojca. Osobne słowa uznania należą się dla autorki opracowania muzycznego widowiska; muzyka była doskonale zgrana z akcją, jej hiszpański charakter świetnie podkreślał epokę i miejsce wydarzeń.

ZBIGNIEW STANISŁAW ZIEBA
Opatów Kielecki

Wszystko co oglądam staram się utożsamiać z życiem i znajdować miejsce w szarej codzienności. Tak też było i z Don Carlosem. Wydawałoby się, że bardzo trudno sprowadzić postaci i sprawy z tamtej epoki do naszej współczesności, ale oczywiście można to zrobić, ponieważ ogniwem w tej pracy pozostaje zawsze człowiek. Co dał mi ten spektakl? Uka-

zał wady, słabości ludzi i co najwspanialsze — przybliżył mi wielkiego poetę L. Schillera.

JOLANTA OPALIŃSKA
KMTTV przy L.O. w Brodnicy

Piękna to sztuka, wspaniali bohaterowie, ale jakże tragiczni. Przewija się tutaj zawsze aktualny problem nieszczęśliwej miłości, brutalnego losu, ludzkiej dobroci i okrucieństwa. Okazuje się, że nędzarzem może stać się nawet król, ponieważ nie może sobie pozwolić na miłość do tego, kogo mu dyktuje serce.

Poza wątkiem miłosnym zastanowiła mnie postać markiza Posy. Zdawałoby się początkowo, iż poza ekscentryzmem niczego się w nim nie można dopatrzeć. A przecież w rezultacie to wspaniały i wielkoduszny człowiek, który świadomie poświęcił siebie w ofierze za sprawę ludu i za przyjaciela.

Na koniec mała dygresja. Do tak pięknej, wysublimowanej miłości jaką przeżywali główni bohaterowie stworzeni są piękni ludzie — przynajmniej tego oczekuje widz na szklanym ekranie. Ewa Wiśniewska i Krzysztof Kolberger to naprawdę uroczą parą. Ujęli mnie swoim wdziękiem i urokiem.

ZOFIA KORPUSIK
KMTTV przy L.O. w Brodnicy

Spektakl ten był wydarzeniem niecodziennym a to z dwóch powodów: Schillera gra się u nas raczej rzadko, poza „Zbójcami” i „Intrygą i miłością” nie znamy prawie nic z dramatycznej twórczości genialnego poety, a poza tym zaważyła tu znakomita obsada i reżyseria. Krzysztof Kolberger był bardzo prawdziwy w tragicznie splecionych losach młodego Don Carlosa, chwilami przypominał młodzieńczą zadręczoność Olbrychskiego, choć był także liryczny i bardzo zbliżony do wzorów epoki romantycznej.

Zdzisław Wardejn choć trochę chyba za młody w roli markiza, stworzył przekonywającą postać, bardzo autentyczną. Oschłość Ewy Wiśniewskiej i pewną oszczędność w użyciu środków wyrazu rekompensowały momenty dojrzałego liryzmu, co w sumie dało królewską postać niesłychanie dumnej i jednocześnie bardzo kobiecej Elżbiety. Stanisław Zaczek nosił wszystkie cechy króla satrapy, który poświęca wszystko dla utrzymania tronu i władzy. Świetnie wypadł również Henryk Borowski w roli obłudnego i chytrych mnicha.

Teatr poniedziałkowy TV kryje jednak pewne niebezpieczeństwo dla teatru prowincjonalnego. Kto po obejrzeniu znakomitego przedstawienia w TV w obsadzie gwiazd polskiej sceny zechce pójść do miejscowego teatru na spektakl w nie najlepszym wykonaniu miejscowych aktorów? Stąd też teatr na prowincji tak długo będzie walczył o widza, jak długo nie podniesie swego poziomu artystycznego i repertuarowego. Bo nieprawdą jest bowiem, że ludzie na prowincji łakną wyłącznie repertuaru rozrywkowego i łatwego.

WITOLD KACZYŃSKI
Bielsko-Biała

*„Tygodnik Kulturalny”
nr 50/862/
16.12.1973*